

ANDREA
LONGARELA

Przełożyła
Berenika Wilczyńska

Kolor
rzeczy
niewidzialnych



ANDREA
LONGARELA

Kolor
rzeczy
niewidzialnych

Z języka hiszpańskiego przełożyła
Berenika Wilczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
El color de las cosas invisibles

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Anita Keler

Grafika na okładce, wyklejce, brzegach i w środku książki: © Lady Desidia, 2023

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Andrea Longarela, 2023

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Berenika Wilczyńska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-393-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Pierwszy zbieg okoliczności

To był zwyczajny poranek w londyńskiej dzielnicy. Pewien mężczyzna przemierzał ulice furgonetką pełną kwiatów, rozwożąc zamówienia i pozostawiając za sobą ślad wiosennych zapachów. Kilka metrów obok inny mężczyzna spacerował z gazetą pod pachą. Lubił wychodzić o poranku i wypijać herbatę w cukierni na rogu. Nazywał się Vincent Hadaway i co do milimetra odmierzał każdy swój krok; nie cierpiał zmian, więc gdy ktoś zadzwonił do dostawcy kwiatów, a ten zostawił bukiet na skrzynce pocztowej i popędził do samochodu, Vincenta zmroziło i podszedł do porzucanych kamelii.

– Słucham?

– Pan Joseph Ladson? Tu doktor Patel. Dzwonię z powodu pańskiego ojca.

Dostawca kwiatów zamknął oczy i zacisnął zęby. Zapomniał o wszystkim: o dostawach, które jeszcze go czekały, o tym, że przez swoje podejście stracił inną pracę, i o ograniczeniach prędkości. Zapalił silnik i ruszył ulicami z gulą w gardle.

Na nic się to nie zdało, bo przyjechał za późno. Jego ojciec zmarł pięć minut wcześniej.

Mężczyzna wyszedł z pokoju, słysząc jeszcze kondolencje od personelu medycznego. Przeszedł przez korytarz i oparł czoło o przeszkłone drzwi wychodzące na ogród. Zaszlochał, odwrócił się gwałtownie i uderzył pięścią w ścianę.

Raz. Dwa. Trzy.

Kiedy już się wyżył, waląc w ścianę, jego przyspieszony oddech zwolnił i mężczyzna wyczuł, że ktoś jest obok. Podniósł wzrok i zobaczył kobietę o ciemnych włosach. Nawet nie poczuł wstydu, tylko tak wielki żal, że aż przewróciło mu się w żołądku.

– Proszę pójść ze mną, opatrzę to panu.

Joseph spojrział na swoją dłoń i poczuł, jak palą go zdarte, zakrwawione knykcie. Drżały mu palce. I całe ciało. I serce.

Przetknął ślinę i przyjrzał się kobiecie w białym kitlu. Spojrział w jej brązowe oczy i znalazł w nich tylko zrozumienie, więc mógł jedynie pokiwać głową i pójść za nią.

Gdy opatrywała mu pieczęlowicie ranę, Joseph przeczytał napis na zwisającej z kitla plakietce.

„Addison Pearce. Pielęgniarka praktykantka”.

– Dziękuję, panno Pearce.

Kobieta się uśmiechnęła i Joseph zauważył, że jej oczy błyszczą w szczególnie sposób. A potem poszedł i pochował ojca.

Vincent odwrócił się, aby powiadomić dostawcę, że zapomniał o kwiatkach, ale pozostał po nim tylko zapach dymu i palonych opon. Pokręcił głową i westchnął. Ten szczegół zmieniał postać rzeczy. To niedopatrzenie spowodowało, że jego poukładany świat się zachybotał. To był przypadek, który musiał spowodować gdzieś na Ziemi jakiś rezultat.

Vincent chwycił bukiet drżącymi palcami i zauważył małą kopertę przyklepioną do jednej z łodyg.

*Dla Margot Macey:
Gratulujemy Ci nowej pracy!
Pozdrowienia
Koleżanki z gazety*

Vincent nie znał Margot Macey, ale niepokoilo go, że ta kobieta może nigdy nie dostać gratulacji w dniu, który wydawał się dla niej ważny. Przeczytał adres przyklejony do papierowej torby i wiedział, że musi coś z tym zrobić.

„Przypadki nie istnieją” – pomyślał Vincent. „Istnieją tylko powody, które popychają nas do podejmowania decyzji”.

Godzinę później zadzwonił do czerwonych drzwi. Otworzyła mu kobieta o niebieskich oczach i sięgających do pasa blond włosach. Miała dwadzieścia kilka lat. Słodki uśmiech. I posturę baletnicy. Była ubrana w zieloną sukienkę do kostek. Miała białe stopy. I nosiła kolczyki z kolorowych koralików.

– Pani Margot Macey?

– Tak, to ja.

Vincent wręczył jej bukiet z poczuciem, że wszechświat wraca na swoje miejsce, nieświadomy, że stało się coś wręcz przeciwnego: jego świat – ten, który znał – właśnie wyleciał w powietrze.

Wiele tygodni po odejściu ojca Joseph ciągle nie potrafił wyrzucić z głowy uśmiechu pielęgniarki. Młoda kobieta prześladowała go w snach i na jawie, więc uznał, że może wyciągnąć coś dobrego z przeżyć w tej okropnej umieralni o zapachu środków odkażających.

Usiadł na ławce naprzeciwko szpitala i czekał. Kiedy dziewczyna wyszła, zmęczona po długim dniu pracy, i zobaczyła smutną twarz chłopaka, którego opatrywała przed wieloma dniami, jej mina się zmieniła. Podeszła do niego zdecydowanym krokiem i stanęła w milczeniu, nie odwracając od niego wzroku.

– Cześć, Addison. Jestem... jestem Joseph.

Wyciągnął do niej rękę, którą pewnie uściśnieła.

– Co za zbieg okoliczności, że znowu się spotykamy, Joseph.

Oboje roześmieli się pod nosem. To nie miało nic wspólnego z przypadkiem. Potem ruszyli jedno obok drugiego z przeczuciem, że będą tak wędrować przez długi czas.

Kilka miesięcy później Vincent i Margot weszli do szpitala. W siedemnaście godzin stali się dla siebie kimś więcej niż tylko parą, która zakochała się w sobie dzięki zgubionym kwiatom.

Vincent patrzył w maleńkie, szeroko otwarte czarne oczy, które spoglądały na niego, delikatnie mrugając.

– Jest niesamowita.

Margot się uśmiechnęła. Tylko on mógł patrzeć na małą tak, jakby była wielkim odkryciem naukowym.

– To twoja córka.

Vincent wstrzymał oddech i poczuł, że jego życie nabiera nowego sensu. Wszystko się zmieniło. Wyprostował palec i dziewczynka chwyciła go swoją malutką rączką. Szczęście jawiło mu się jako coś cudownie przerażającego. Piękna, śmiertelna czarna dziura pośrodku kosmosu.

Potem pocałował jej rzadkie, jasne, prawie białe włoski i wyszeptał po raz pierwszy to imię, tak samo wyjątkowe jak ona:

– Cordelio Rainbow Hadaway, witaj na tym niesamowitym, zwariowanym i niekontrolowanym świecie.

Po drugiej stronie korytarza młoda pielęgniarka praktykantka nosiła dumnie na rękach swoje niemowlę. Była jeszcze na urlopie macierzyńskim, ale nie mogła nie odwiedzić znajomych z pracy, żeby poznali jej maleństwo.

– Addison, jaki on śliczny. Ma twój nos! – wykrzyknęła jedna z sanitariuszek.

Dziewczyna uśmiechnęła się zadowolona i podeszła do ekspresu do kawy. Jakiś mężczyzna mocował się z przyciskami.

– Niech pan poczeka, to trzeba sposobem.

Przytrzymała przez kilka sekund środkowy przycisk, aż urządzenie zaczęło działać.

– Och, dziękuję.

– Nie ma za co.

Vincent wybrał podwójne espresso i ziewnął. Addison zauważyła, że ma potargane włosy, pogniecioną koszulę i czerwone oczy.

– Kiepska noc?

Odwrócił się i uśmiechnął się do niej szeroko.

– Najlepsza w moim życiu.

– W takim razie gratulacje.

Vincent popatrzył na małego Jacka i dokładnie mu się przyjrzał.

– Nawzajem. Przy okazji, ma pani nos. Zdziwiająca.

Addison wybuchnęła śmiechem i pożegnali się rozbawieni, nieświadomi, że to przypadkowe spotkanie było dopiero pierwszym w historii, która jeszcze nie została napisana.

PAPIEROWE SERCA to miłość z każdej strony!



Te historie są naprawdę



SPICY

Sugerowany wiek: **18+**



-  WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
-  WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
-  PAPIEROWESERCA
-  WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA